



Przesłanie z ołtarza Trzech Tysięcleci

tekst

BOGDAN GANCARZ

redaktor wydania

Uczestnicy rozmaitych grup trzeźwościowych szukali na Podhalu „radości poranka”. Tatrzańskie złoty osób, które zmagają się z chorobą alkoholową, i ich rodzin dają im tak potrzebne poczucie wspólnoty. Wiele z nich po podhalańskich spotkaniach zmienia swoje życie. Piszemy o tym na s. IV-V.

krótco

Nowy dyrektor

WADOWICE. Ks. Paweł Danek został wybrany przez Zarząd Województwa Małopolskiego na stanowisko dyrektora wadowickiego Muzeum Dom Rodzinny Ojca Świętego Jana Pawła II. Rekomendował go kard. Stanisław Dziwisz. 35-letni kapłan diecezji bielsko-żywieckiej ma doświadczenie w multimedialnej prezentacji osoby i dzieła Jana Pawła II. Organizował m.in. ekspozycje muzealne, kierował akcją zbierania i archiwizowania materiałów dotyczących papieża, był producentem filmu „Tryptyk rzymski”. Nowy dyrektor zapowiada, że ekspozycja zostanie gruntownie zmodernizowana, z szerokim wykorzystaniem technik multimedialnych. Potrwa to ok. dwóch lat. Na czas remontu zostanie zorganizowana wystawa zastępcza.

Nie dajmy się ograbić



ADAM WOJNAR

W tradycyjnej procesji niesiono m.in. relikwiarz św. Stanisława

Wawelski dzwon „Zygmunt” obwieścił 9 maja Krakowowi początek **procesji z Wawelu na Skałkę** ku czci św. Stanisława.

Mimo deszczowej pogody, w procesji, która odbywa się corocznie od 1253 r., gdy kanonizowano św. Stanisława, wzięły udział tysiące ludzi. Szli biskupi z Polski, Niemiec, Ukrainy, Kanady, Kazachstanu i Afryki Południowej, członkowie zakonów i bractw, rektorzy wyższych uczelni, władze samorządowe, poczty sztandarowe. Niesiono relikwie św. Stanisława oraz innych krakowskich świętych i błogosławionych, m.in. św. Brata Alberta, św. Faustyny, św. Jacka i św. Szymona.

W tym roku na Skałce modlono się szczególnie za ojczyznę i ofiary katastrofy pod Smoleńskiem oraz o wyniesienie na ołtarze Jana Pawła II i za wszystkich kapłanów.

– Śmierć 96 naszych braci i sióstr, tak bardzo zaangażowanych w sprawę narodu, powinna wyzwać w nas poczucie odpowiedzialności i budzić troskę o dobro wspólne – powiedział ks. kard. Stanisław Dziwisz przy skałecznym ołtarzu Trzech Tysięcleci. – Wiemy, że tej trosce towarzyszą na co dzień napięcia i spory. W imię świętej pamięci ofiar spod Smoleńska i Katynia zróbmy wszystko, aby te napięcia i spory nie prowadziły do szkodliwych podziałów, nie marnowały drzemącej w nas energii, nie ograbiły nas z elementarnej życzliwości wobec inacej myślących, a przecież także szukających dobra i prawdy – dodał metropolita krakowski.

Mszy św. przewodniczył ks. abp Józef Kowalczyk, nowy metropolita gnieźnieński i prymas Polski.

Kazania w trakcie uroczystości stanisławowskich na Skałce są zawsze naukami na temat etyki życia społecznego. Tym razem głosił je metropolita katowicki ks. abp Damian Zimoń. Nawiązał do przeżywania przez wspólnotę narodową tragedii smoleńskiej, gdy „tajemnica śmierci w najbardziej zaskakujący sposób znów stanęła przed oczyma Polaków”.

– Ale wspólnota nie jest w stanie sama pokonać śmierci, wobec niej jest bezradna. Jedynie język Kościoła, wiary jest sposobem, by stanąć wobec jej tajemnicy. Ten język wypływa z tożsamości narodu polskiego, kultury splecionej z wiarą, która nie zagraża ani inaczej myślącym, ani laickości państwa – stwierdził abp Zimoń.

Bogdan Gancarz

Wielka Polka w galerii



– Bierzmy przykład z tej wielkiej patriotki – mówił ks. bp Albin Małysiak po poświęceniu popiersia Karoliny Lanckorońskiej

KRAKÓW. W parku Jordana odsłonięto popiersie Karoliny Lanckorońskiej (1898–2002). Rzeźbę, która artystycznie jest chyba najbardziej udaną spośród popiersi wielkich Polaków ustawionych w

parku, wykonał Józef Opala. Ufundował ją Uniwersytet Jagielloński, którego Lanckorońska była doktorem honoris causa. Była ona wielkim mecenasem kultury i nauki polskiej, osobą wielkiej odwagi osobistej. Pochodziła z arystokratycznej rodziny. Zajmowała się naukowo historią sztuki. W czasie wojny była czynna w działalności polskiego państwa podziemnego, więziono ją w niemieckim obozie koncentracyjnym w Ravensbrück. Po wojnie pozostała na emigracji we Włoszech. Założyła tu Polski Instytut Historyczny, zajmujący się m.in. wydawaniem źródeł do historii Polski. Wraz z bratem Antonim powołała także Fundację Lanckorońskich, która hojnie wspierała polskie instytucje kulturalne w kraju i na emigracji. Swoją służbę dla Polski określała krótko: „Znam dwa słowa – służba i zasługa. Zasług nie mam. Służyć się starałam”. **bg**

Uśmiechnij się!

LISZKI. Zapraszamy do udziału w corocznym Festynie Uśmiechu, imprezie organizowanej przez Fundację im. ks. Siemaszki dla mieszkańców Piekar, Liszek, Zabierzowa, Czernichowa, Jerzmanowic, Tyńca i innych okolicznych miejscowości. Festyn połączony z akcją na rzecz niepełnosprawnej Marysi odbędzie się w niedzielę 23 maja (w godz. 11–17) w Centrum Edukacyjnym „Radosna Nowina 2000” w Piekarach. W programie m.in. koncerty zespołów młodzieżowych, pokazy tańca klasycznego

i nowoczesnego, gry i zabawy dla dzieci i ich rodziców, pokaz walk wschodnich, stoiska dla dzieci (zabawki, farbki, kredki, kolorowanki), Namiot Kultury Wschodu (Japonia, Indie, kraje arabskie – m.in. pokaz składania origami przez prawdziwą Japonkę), obóz sarmacko-rycerski, a w nim pokaz walk białą bronią oraz loteria fantowa z cennymi nagrodami i koncert Michała Łanuszki, znanego barda krakowskiego, aktora, prezentera RMF Classic. **mf**



Zmarli redaktorzy

KRAKÓW. Prasa krakowska straciła dwóch wybitnych redaktorów – Władysława Cybulskiego i Władysława Penara. W. Cybulski był redaktorem „Dziennika Polskiego” od 1946 r. (przez 25 lat jako zastępca redaktora naczelnego). Łączył doskonale umiejętności ściśle redakcyjne (adiustacja i łamanie tekstów) z rzemiosłem pisarskim. Jego „Zapiski kinomana” cieszyły się niesłabnącym powodzeniem czytelników. Mimo ukończonych 86 lat,

do końca był czynnym redaktorem. Codziennie siadał nad wydrukami kolumn „Dziennika”, aby wyłapać błędy i potknięcia niewychwycone przez sito redakcyjne i korektorskie. W. Penar był przez kilkadziesiąt lat związany z „Gazetą Krakowską” jako redaktor depešowy i sekretarz redakcji. Jego mistrzowskie umiejętności w tej dziedzinie, niezauważane zazwyczaj przez czytelników, przeszły do legendy polskiego dziennikarstwa. **bg**

Remont domowego sanktuarium

WIKTORÓWKI. W tamtejszym sanktuarium Matki Boskiej Jaworzynskiej odbyła się uroczystość poświęcenia odremontowanej części kaplicy. – To jest domowe sanktuarium. Powstało przede wszystkim z darów pielgrzymujących tu wiernych z Podhala, ale i z całej Polski – mówi dominikanin o. Marcin Dąbkowicz. Sanktuarium zyskało nową ambonę, ołtarz i płaskorzeźbę pod nim (te elementy sfinansowali fundatorzy) oraz nowe pokrycie dachu, który został przykryty drewnianym gontem. Pieniądże na remont pochodzą z ofiar pielgrzymów. Sanktuarium na Wiktorówkach zostało również ocieplone, zyskało też nowe rynny. W tym roku mija 150 lat od momentu, kiedy kilkunastoletnia pasterka



Gospodarze sanktuarium na Wiktorówkach – ojcowie dominikanie – słynną z tego, że każdego gościa odwiedzającego to niezwykle urokliwie miejsce w Tatrach częstują kubkiem gorącej herbaty

ujrzała w tatrzańskim lesie Matkę Boską. Więcej w najbliższych numerach „Gościa”. **jj**

Rowerowi pielgrzymi

LUŻMIEZ. W sanktuarium Matki Boskiej Ludźmierskiej odbyła się inauguracja rowerowego sezonu pielgrzymkowego. Cykliści z całego Podhala i specjalna grupa ze Szczyrku w uroczystym korowodzie wjechała do Ludźmierza i zatrzymali się w ogrodzie różańcowym. Tam przed pomnikiem Jana Pawła II modlili się o jego rychłą beatyfikację. – Niech ten wielki podróżnik błogosławi nam podczas naszych podróży – mówił jeden z kapłanów witających pątników na dwóch kółkach. Dodał, że rozpoczęcie sezonu rowerowego nieprzypadkowo rozpoczyna się w maju. – To miesiąc, w którym szczególnie czcimy Maryję. Wstawiamy się u Matki Bożej o to, aby każdy z was oraz inni rowerzyści zawsze bezpiecznie dotarli do celu,



Pielgrzymi modlili się przed pomnikiem Jana Pawła II

dokądkolwiek podróżują – mówił duchowny. Rowerowi pielgrzymi, skupieni wokół Związku Podhalań, planują wziąć udział od 7 do 15 sierpnia w kolejnej pielgrzymce z Podhala na Hel. – Na naszym pielgrzymkowym szlaku znajdują się sanktuaria maryjne w Kalwarii, Częstochowie, Toruniu – mówi Jan Błańda, członek Związku Podhalań. **jj**

Żyje pomniki

RADWANOWICE. 9 dębów pamięci, upamiętniających ofiary katastrofy smoleńskiej, zasadzono na terenie Fundacji Brata Alberta. W ten sposób uhonorowano prezydenta Lecha Kaczyńskiego i jego żonę Marię, Przemysława Gosiewskiego, Janusza Kochanowskiego, Janusza Krupskiego, Janusza Kurtykę, gen. Bronisława Kwiatkowskiego, Annę Walentynowicz, Zbigniewa Wassermanna. Wszystkie te osoby swą działalnością znacząco wspierały ośrodek Fundacji Brata Alberta. Posadzone dęby

będą symbolicznie przechowywać wdzięczną pamięć o nich i przypominać, jak wiele dobrego zrobiły dla niepełnosprawnych. **io**

GOŚĆ KRAKOWSKI

krakow@goscniedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 30-960 Kraków 1, ul. Wiślna 12, skr. poczt. 543
TELEFON/FAKS (12) 421 49 83
REDAGUJĄ: ks. Ireneusz Okarmus – dyrektor oddziału, Bogdan Gancarz, Monika Łącka

Szpik na wagę złota

Balonik ze snem o lodach

Z Urszulą Smok, prezesem krakowskiej Fundacji „Podaruj Życie” Rejestr Dawców Szpiku Kostnego, rozmawia Monika Łącka.

MONIKA ŁĄCKA: Chora na nowotwór krwi Kasia marzy o lodach śmietankowych z bitą śmietaną i truskawką. Bardzo chce też żyć i prosi, by jak najwięcej osób oddawało swój szpik kostny, bo ta niewielka cząstka siebie jest dla chorych szansą na życie.

URSZULA SMOK: – W ten sposób chorzy zapraszają ludzi zdrowych do swojego świata i pokazują, że – pomimo cierpienia i bólu – jest w nim miejsce na radość, nadzieję i małe-wielkie marzenia. Marzenie Kasi i wiele innych listów zostanie przeczytanych 15 maja w samo południe w Urzędzie Miasta Krakowa przez Urszulę Grabowską, Piotra Cyrwusa i Artura Dziurmana. Będzie i wesoło (bo takie są niektóre marzenia) i refleksyjnie. Może nawet otrzymamy ukradkiem łzę? Następnie w III Marszu Nadziei i Życia przejdziemy przed okno papieskie, gdzie o godz. 13.30 uwolnimy marzenia, wysyłając do nieba zielone baloniki z listami chorych.

Okno papieskie – to miejsce nie zostało wybrane przypadkowo?

– Franciszkańska 3 ma dla mieszkańców Krakowa i całej Polski szczególnie znaczenie – duchową bliskość Jana Pawła II, który zawsze troszczył się o ludzi cierpiących i doskonale ich rozumiał. Chorzy z ufnością zawierają mu swoje prośby i marzenia i proszą o wstawiennictwo u Boga.

Wśród autorów listów są także osoby, które pokonały chorobę. Dlaczego?

– Chory człowiek potrzebuje wiedzieć, że nie jest sam ze swoim cierpieniem, a świadomość, że jego los nie jest obojętny obcom ludziom, buduje. Ci, którzy wygrali, są żywym dowodem na to, że bia-



MONIKA ŁĄCKA

– Do szpitala nie idzie się po to, żeby przegrać, ale by wyjść z niego zdrowym – przekonuje Urszula Smok

łąckę i inne choroby nowotworowe krwi można pokonać. To ważne dla tych, którzy grają jeszcze swój życiowy mecz.

Celem marszu jest też nagłośnienie idei dawstwa szpiku kostnego. W Polsce wciąż brakuje chętnych do podzielenia się cząstką siebie.

– Tylko 30 proc. potrzebujących przeszczepu znajduje dawcę wśród najbliższej rodziny. Pozostali szukają dawcy niespokrewnionego. W polskim rejestrze dawców jest tylko 85 tys. osób. Rocznie na różne choroby nowotworowe krwi zapada średnio 3,5 tys. osób. W lutym tego roku na przeszczep szpiku kostnego czekało w Polsce ok. 340 chorych. Każda narodowość ma swoje uwarunkowania genetyczne, dlatego optymalną sytuacją dla chorego jest znalezienie dawcy w kraju. Dla porównania – w niemieckim banku dawców jest 3,7 mln osób, a w banku światowym – ponad 13 mln. 15 maja przebadamy kolejnych kilkadziesiąt osób. W ubiegłym roku, dzięki wpłatom z tytułu 1 proc. podatku (za wszystkie serdecznie dziękuję), Fundacja „Podaruj Życie” mogła przeprowadzić 400 badań typujących potencjalnych dawców szpiku. Koszt jednego badania to ok. 450 zł.

Co trzeba zrobić, aby zostać dawcą szpiku kostnego?

– Należy skontaktować się z naszą fundacją i podać swoje dane (imię, nazwisko, rok urodzenia, telefon i e-mail). Wyjaśniamy wszelkie wątpliwości i pytamy o stan zdrowia (z bycia dawcą wykluczają m.in. choroby onkologiczne, HIV, kiła, żółtaczkę typu B). Później dzwonimy i informujemy, gdzie i kiedy będziemy przeprowadzać badania typujące, podczas których do analizy pobiera się 10 ml krwi. Po wpisie do banku krajowego i światowego trzeba czekać. Jeśli znajdzie się biorca (warunkiem jest zgodność genetyczna), zapraszamy na kolejne, bardzo dokładne badania, których wyniki są szczegółowo sprawdzane z wynikami osoby czekającej na przeszczep.

Wiele osób boi się bycia dawcą, twierdząc, że to niebezpieczne.

– Pobranie szpiku, który szybko się regeneruje, jest w pełni bezpieczne. Ratując życie chorego, nie można przecież narażać dawcy! Są dwie metody pobrania szpiku. W pierwszej dawca siedzi wygodnie w fotelu, a do obu rąk ma przypięte wenflony. Z jednej ręki wypływa krew, a specjalne urządzenie separuje macierzyste komórki szpiku. Pozostała krew powraca do drugiej ręki. Cały zabieg trwa maksymalnie kilka godzin. W drugiej metodzie szpik pobierany jest poprzez wykonanie dwóch wkłuc w talerz biodrowy (w znieczule-

niu ogólnym na sali operacyjnej). W tym samym lub następnym dniu dawca wypisywany jest ze szpitala.

Pacjent hematologiczny, wyczerpany długotrwałym i trudnym leczeniem, potrzebuje szczególnego wsparcia i motywacji do walki z chorobą. Jak można mu pomóc?

– Wszystko zależy od osobowości chorego, ale każdemu potrzeba wiary i nadziei na sukces, mobilizacji do walki. Ale nie na siłę! Nie wolno „zagłaskać”, trzeba wymagać, dając poczucie bezpieczeństwa i wsparcie. Pokazywać światelko w tunelu. Warto znaleźć coś, co zachęci do wysiłku, zapewnić pomoc psychologiczną (jeśli chory wyrazi na to zgodę). Lekarze powtarzają, że dobre nastawienie pacjenta to połowa sukcesu. Jeśli nie ma współpracy, tylko bierność lub poddanie się, to skuteczność nawet najlepszych leków będzie dużo mniejsza. Ta choroba diametralnie zmienia świat, uczy cierpliwości i pokory.

A jeśli chory powie: „Nie rozumiesz mnie, bo jesteś zdrowy i nie wiesz, co przechodzę”?

– Dobry efekt może dać rozmowa z kimś, kto wygrał. Miałam takie spotkanie z chorym, który się poddał. Okazało się, że rozumiem go, bo miałam białaczkę i wiem, że nie jest łatwo, gdy wysiłkiem jest nawet dojdzie do toalety. Wiem, czym jest izolatka, bo spędziłam w niej 4 miesiące, przeszłam przeszczep szpiku, ale mocno wierzyłam, że będę zdrowa. Później rodzina (która też potrzebuje wsparcia) dziękowała, bo ich bliski podjął walkę. ■

Gdzie ich szukać

Fundacja Urszuli Smok „Podaruj Życie” – Rejestr Dawców Szpiku Kostnego os. Albertyńskie 16/18, 31–852 Kraków, tel. (12) 647 38 37, e-mail: dawca@podarujzycie.org

ZŁOT Z NADZIEJĄ.

Eugeniusz Poloczek spłaca od 19 lat dług wdzięczności niebu za wyjście z nałogu i co roku dla ponad tysiąca osób organizuje zlot rodzin abstynenckich. Dla wielu uczestników to **początek nowego, lepszego życia – życia na trzeźwo.** Światło w zaciśniętej dłoni.



Firanki Bożego okna

tekst i zdjęcia

JAN GŁĄBIŃSKI

podhale@goscniedzielny.pl

Eugeniusz Poloczek jest prezesem Trzeźwościowego Stowarzyszenia Kulturalno-Turystycznego (głównego organizatora zlotu) oraz terapeutą na oddziale uzależnień w jednym ze śląskich szpitali. – Wielu alkoholików odeszło od Boga, bo twierdzili, że są brudni i nie mają żadnych szans – mówi otwarcie E. Poloczek. Wie, co mówi, bo sam doświadczył straszego upodlenia w swoim życiu. Kilkanaście lat temu, kiedy przyjeżdżał do Małego Cichego, namawiał innych do pijaństwa. – Teraz spłacam dług niebu za dar nowego, cudownego życia w trzeźwości – wzrusza się podczas rozmowy na Polanie Rusinowej.

Tam co roku – przy ścianie tatrzańskich, majestatycznych grani – uczestnicy zlotu spotykają się na Mszy św. Gromadzą się przy ołtarzu, który usytuowany jest na dużym kamieniu. – W takich okolicznościach wielu uzależnionych postanawia zmienić

swoje życie, zacząć je na nowo. Polanę Rusinową nazywam polaną cudów. Dokonują się tu co roku – podkreśla E. Poloczek.

Właściwe kroki

W liturgii na tatrzańskiej polanie uczestniczy małżeństwo z Dąbrowy Górniczej. Andrzej już na początku rozmowy przyznaje, że jest chory. – W swojej chorobie potrzebuję duchowego wsparcia. Bardzo cenię sobie warsztaty terapeutyczne, jakie odbywają się w czasie zlotu. Terapeuci pomagają mi w znalezieniu właściwych kroków, które muszę podejmować na swojej drodze do trzeźwości – opowiada.

Jego żona z uśmiechem na twarzy dodaje, że poprzez uczestnictwo w zlocie poprawiają się wzajemne relacje z mężem,

z najbliższymi członkami rodziny. – Jest tu wielu ludzi, którzy mają wspólny problem, którzy pomagają sobie wzajemnie. Tworzy się w ten sposób wielka wspólnota – podkreśla Ewa. Wspólnie z mężem należy do klubu abstynenckiego „Blok” w Dąbrowie Górniczej. Kalendarz imprez klubu obejmuje nie tylko zlot w Małym Cichem. Szczególnie radośnie w rodzinach obchodzone są rocznice podjęcia abstynencji przez poszczególnych członków.

Stałym punktem w wydarzeniach klubu z Dąbrowy, ale i innych z całej Polski, jest uczestnictwo w Dniach Trzeźwości na Podhalu, organizowanych przez nowotarską parafię pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa, oraz udział w drugiej niedzielę sierpnia w Mszy św. (liturgia zapo-

czątkowana przez ks. prof. Józefa Tischnera) w kaplicy papieskiej pod Turbaczem.

Wystarczy rozmowa

Agnieszka jest terapeutą uzależnień i psychologiem. Pracuje w Ośrodku Profilaktyki i Leczenia Uzależnień w Zabrze. Do Małego Cichego przyjechała pierwszy raz. Wspólnie z innymi terapeutami prowadziła warsztaty. „W pełni ludzkich możliwości”, „Cud bycia zwyczajnym człowiekiem”, „Kiedy stajemy się dobrymi ludźmi – rzecz o dobrej więzi”, „Nie wstydź się, czyli o prawdziwej przyjaźni z samym sobą” – to tytuły niektórych z nich.

– Wielu uczestników szuka inspiracji do działania. Wyjazd poza obszar codziennego przebywania zawsze w życiu człowieka

coś zmienia. Staramy się coś powiedzieć, żeby te zmiany szły w jak najlepszym kierunku – wyjaśnia Agnieszka.

Każdy z uczestników zlotu mógł indywidualnie porozmawiać z terapeutami. – Dla mnie osobiście każda taka rozmowa jest trudna, bo ciężko komuś doradzić coś mądrego na godzinnym spotkaniu. Zdarza się, że ja nie muszę nic odkrywczo mówić. Okazuje się, że uczestnik miał po prostu potrzebę, żeby go wysłuchać. To też jest forma terapii – mówi Agnieszka.

Terapeutka podkreśla bardzo bogatą i różnorodną ofertę programową zlotu. – Każdy może znaleźć coś interesującego dla siebie – mówi. Rzeczywiście, jest w czym wybierać. Zawody sportowe, wycieczki w góry, koncerty... Specjalnie wydany informator zlotu to 32-stronicowa książeczka.

Wartościowi ludzie

– Zobaczyłem, że jest tu mnóstwo wartościowych ludzi, którzy gdzieś tam nie wytrzymali presji zewnętrznej i próbowali się znieczulać alkoholem czy innymi środkami. Oni pragną odbudować swoje człowieczeństwo – opowiada Janusz Kohut, znany muzyk. Sam kiedyś miał problem z alkoholem. W rozmowie przypomina sytuacje, jak upijał się po koncertach, np. na Warszawskiej Jesieni. – Dzięki Bogu, wielu kolegów, z którymi dawniej spożywałem alkohol, stało się zupełnie innymi ludźmi. Są teraz znakomitymi muzykami – mówi artysta, który do wzięcia udziału w zlocie zachęcił kiedyś Ewę Urygę, Jana Budziaszka, Anitę Maszczyk.

J. Kohut w czasie zlotu zaprosił wszystkich uczestników na koncert fortepianowy, który odbył się w bardzo ładnym drewnianym kościółku oo. dominikanów w Małym Cichem. Podczas występu zaprezentował kilka utworów ze swoich płyt: „Wysokie góry”, „Droga nadziei”, „Music Narrations”. Każdy utwór przed zagranieniem opatrzył krótkim komentarzem. Wypowiedzi złożyły się na świadectwo jego życia, jego drogę dochodzenia do trzeźwości.

– Jeśli czegoś nie podłożymy pod Boży obiektyw, to będziemy się dalej z tym męczyli i walczyli jak z wiatrakami. Tylko Bóg może uzdrowić pewne obszary



Eucharystia sprawowana w sąsiedztwie majestatycznych gór to niesamowite przeżycie dla uczestników zlotu. Liturgię uświetnił grający na trombie Józef Broda

NA STRONIE OBOK: Znany muzyk Janusz Kohut podczas zlotu koncertował w dominikańskim kościele w Małym Cichem. Dzielił się także z liczną publicznością świadectwem swojego nawrócenia

PONIŻEJ: Poczucie wspólnoty to dla rodzin abstynenckich niezwykle ważne doświadczenie



naszego życia – mówił Janusz Kohut i zaprosił do refleksji w czasie słuchania „Pieśni pokutnej”. Podczas koncertu artysta używał rzadkich technik gry na fortepianie. W trakcie utworu „Dokąd zmierzasz” uderzał bezpośrednio w struny.

Józef Broda, znany animator kultury, oprowadzał uczestników zlotu po górach w ramach warsztatów plenerowych zatytułowanych „Spróbuj znaleźć radość poranka”. – Podczas takich wędrowek ludzie mówią o swoich problemach, wspo-

minają drogę wychodzenia w stronę trzeźwości – mówi Józef Broda. Jego zdaniem, człowiek, który trzeźwieje, ma szansę obserwować to wszystko, co jest w pięknym bukiecie budzenia się wiosny. – To takie otwieranie przed nim firanki Bożego okna. Jak będzie przez nie spoglądał na otaczającą go rzeczywistość, to wejdzie w przestrzeń nadziei – twierdzi J. Broda.

Przebaczyć sobie

Zaznacza, że sama abstynencja nie wystarczy. – Trzeźwieć

to odczuwać i przebaczać, także samemu sobie. Myśli, które będą wracały, nie mogą przesłonić dobra dziejącego się w człowieku – mówi J. Broda. Muzyk porównuje abstynencję do zaciśniętej dłoni. – W momencie kiedy człowiek wchodzi na drogę trzeźwości, powoli do tej ściśniętej dłoni zaczyna dochodzić światło. Ważne jest, aby je dobrze przyjąć i mu się poddać. Wówczas przyjdzie moment, kiedy zaakceptujemy siebie – zapewnia J. Broda.

pod patronatem „Gościa”

Gdy trawa szepcze na wietrze...

I łązy te same

Z **Lidią Jazgar**, współzałożycielką i wokalistką zespołu Galicja oraz dyrektorem artystycznym projektu kulturalno-społecznego „Nowa Huta. Dlaczego Nie?!”, rozmawia Monika Łącka.

MONIKA ŁĄCKA: „Nowa Huta. Dlaczego Nie?!”. Nasuwa się pytanie: dlaczego tak?

LIDIA JAZGAR: – W Krakowie od urodzenia mieszkam i pracuję, więc nic, co krakowskie, nie jest mi obce (*śmiech*). Organizuję mnóstwo koncertów i często spotykam się z podziałem miasta na dzielnice, ale Kraków jest jeden, a że ma wiele twarzy, to przecież jego zaleta... Nowa Huta jest wyzwaniem. Krążące stereotypy prowokują, by udowodnić, że wszystko zależy od nas, ludzi, bo to my tworzymy miejsca. Około 7 lat temu, po moim koncercie kołęd i pastorałek w bazylice cystersów w Mogile, podszedł do mnie Ireneusz Raś, obecnie poseł RP, i zaproponował zjednoczenie sił w organizowaniu wydarzeń kulturalnych w Nowej Hucie. Z tą dzielnicą byłam związana od dawna, a propozycja była intrygująca. Wkrótce wymyśliłam hasło, a czas pokazał, że Nowa Huta – tak! Za nami 24 koncerty z udziałem najlepszych artystów, a zainteresowanie cyklem przeszło nasze najśmielsze oczekiwania.

Koncerty i premierowe projekcje filmów odbywają się cyklicznie, zgodnie z rytmem pór roku. Nawiązują do charakteru różnych przestrzeni koncertowych, a organizowane są w najważniejszych i najpiękniejszych miejscach Nowej Huty...

– Jestem wokalistką, więc patrzę na tę sprawę zarówno jako organizator, jak i jako wykonawca. Wiem, jak ważny jest wybór miejsca, zapewnienie profesjonalnej sceny, oprawy świetlnej i dźwiękowej. To wszystko pomaga stworzyć



GRZEGORZ KOZAKIEWICZ

niezwykle widowisko i dać niezapomniane wrażenia. Na szczęście współpracujemy z najlepszymi realizatorami, którzy gwarantują nam komfort pracy. Znam prawie wszystkich artystów i ich repertuar, wydaje mi się, że wiem, o jakiej porze roku, w jakim

kontekście i dla jakiej publiczności ich piosenki zabrzmia najlepiej. Miejscami koncertowymi są – z jednej strony – niepowtarzalne plenery, a z drugiej – kościoły. To oblige do pewnych wyborów. Zaczęło się od koncertu Edyty Geppert w historycznym kościele Arka Pana, który wtedy pękał w szwach. Każdy kolejny był sukcesem. Cykl trwa, mamy wierną publiczność, a nowej ciagle przybywa. I to jest piękne.

Gdy Lidia Jazgar myśli, dlaczego Nowa Huta „tak”, to w jej sercu gra...?

– Muzyka jest pretekstem do spotkania. To jest nasz główny cel. Bo – jak śpiewam w jednej ze swoich piosenek – „Spotkanie otwiera oczy, bo w spotkaniu jest Duch”. Spotkanie otwiera też serca... Myślę tu o wspólnym przeżyciu chwili, która jest nam dana. Dobra muzyka, dobry tekst, przekazywane w skupieniu, w szczególnych okolicznościach miejsca i czasu, pomagają zauważyć, że wszyscy jesteśmy takimi samymi ludźmi. Przeżywamy te same radości i rozterki. Dobrze jest sobie o tym przypomnieć, zauważając taką samą łązę wzruszenia w oku sąsiada... Na nasze koncerty przybywają nie tylko mieszkańcy Nowej Huty, ale także z całego Krakowa i Polski, zdarzają się też goście z zagranicy. Od samego początku, zawsze dyskretnie, są z nami kwestujący wolontariusze

Hospicjum im. św. Łazarza. To też tworzy zupełnie inny kontekst spotkania. Skłania do przemyśleń...

Na koncertowych scenach pojawiło się wiele znanych i lubianych artystów polskiej estrady. Kogo i dlaczego warto w tym miejscu wymienić?

– Najpierw był niezapomniany koncert Edyty Geppert, potem wracaliśmy do Arki Pana z recitalem Michała Bajora i prapremierą filmu „Świadectwo”. Grali też zespół Voo Voo, między samolotami w Muzeum Lotnictwa o zachodzie słońca, i Stanisław Sojka, na scenie przy Dworcu Jana Matejki, tuż po wielkiej ulewie. Bardzo bliskie są mi te projekty, w których mogę wystąpić z moją Galicją. Zdarzyło się to m.in. rok temu, na koncercie dedykowanym Polom Nadziei: „Wiał wiatr. Opowieść o świętym Franciszku”, z udziałem Przemysława Brannego, Jerzego Treli i Orkiestry Akademii Beethovenowskiej. Wyjątkowy był też koncert w Alei Róż pt. „Powróćmy jak za dawnych lat” (czerwiec 2009 r.), który powstał z okazji 60-lecia Nowej Huty. Publiczność usłyszała wtedy najpiękniejsze przedwojenne polskie piosenki w aranżacjach



Tomasza Chmiela, który poprowadził Orkiestrę Krakowskiej Młodej Filharmonii. Do udziału w tym wydarzeniu zaprosiłam też Katarzynę Skrzynecką, Halinę Mlynkową, Andrzeja Rosiewicza i Mateusza Ziółkę.

22 maja w Teatrze Łąźnia Nowa poprowadzi Pani 25. koncert z cyklu „Nowa Huta. Dlaczego Nie?!”, dedykowany tegorocznym Polom Nadziei, podczas którego wystąpi Martyna Jakubowicz. „Trawa szepcze na wietrze” – brzmi intrygująco.

– O czym trawa szepcze na wietrze, usłyszeć będzie można dopiero 22 maja o godz. 19. Teraz zdradzić tego nie mogę. Teatr Łąźnia Nowa to znów nieprzeciętne miejsce, a Martyna Jakubowicz jest wokalistką o kojącem głosie... Zapraszam serdecznie!

Bilety czekają

Organizatorzy projektu „Nowa Huta. Dlaczego Nie?!” (Porozumienie Dzielnic Nowohuckich: Czyżyn, Bieńczyk i Wzgórz Krzesławickich, Ośrodek Kultury Kraków-Nowa Huta, Teatr Łąźnia Nowa, Dzielnica XVIII Nowa Huta i Hospicjum św. Łazarza) informują, że zaproszenia na koncert, które zostały wydane w kwietniu, nie tracą swej ważności. Bezpłatne wejściówki można wciąż odbierać w Teatrze Łąźnia Nowa (os. Szkolne 25) i w biurze poselskim Ireneusza Rasia (os. Złotej Jesieni 15b/130). Szczegółowe informacje o cyklu można znaleźć na stronie internetowej www.nhdn.pl.

Dla przyjaciół żonkila

Zapraszamy również do udziału w wielkim finale tegorocznych Pól Nadziei, który odbędzie się 24 maja w Nowohuckim Centrum Kultury. Impreza w szczególny sposób adresowana jest do dzieci i młodzieży, zaangażowanych w szkolne kluby przyjaciół żonkila. Podczas finału zostaną m.in. rozstrzygnięte żonkilkowe konkursy, a ich zwycięzcy otrzymają nagrody. Dla wszystkich uczestników spotkania przygotowano atrakcyjny program artystyczny.

Przy Plantach



felieton

BOGDAN GANCARZ

bgancarz@goscniedelny.pl

Warto debatować

Institut Geografii UJ organizuje od kilku miesięcy bardzo pożyteczne „Debaty o przestrzeni Krakowa”. Nie ograniczają się one do rozważań teoretycznych. Biorą w nich także udział samorządowcy praktycy. Dotąd debatowano m.in. o dzielnicach i osiedlach Krakowa oraz o wzajemnych relacjach między stolicą regionu a resztą Małopolski. Rozważania na ten temat mogą mieć wpływ na funkcjonowanie miasta. Bo na przykład to, czy w Krakowie pozostanie 18 dzielnic (jak jest dotychczas), czy będzie ich zaledwie 7 lub 4, miałyby wpływ na życie ich mieszkańców. Większa dzielnica byłaby silniejsza administracyjnie, ale z kolei droga mieszkańców do urzędów uległaby wydłużeniu. Większe dzielnice, tworzone sztucznie, nie odzwierciedlałyby także w pełni tego, co dzieje się na niższych poziomach lokalności. Tych pytań o przyszłość, poruszanych w uniwersyteckich debatach „przestrzennych”, jest więcej. Czy Kraków powinien się dalej rozwijać przestrzennie jedynie drogą wchłaniania sąsiednich miejscowości, czy też lepszym rozwiązaniem byłoby rozwijanie harmonijnej współpracy w ramach Krakowskiego Obszaru Metropolitalnego? Warto o tym wszystkim debatować. ■

Zaczarowane ogrody Ewy

Wnuczka Mehoffera

Jej obrazy urzekają żywą kolorystyką i wielką fantazją w przedstawianiu przyrody.

Rzadko mamy w Krakowie okazję do oglądania obrazów Ewy Senczawy. Artystka, uczennica profesorów Romana Banaszewskiego i Zbysława Maciejewskiego w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, mieszka od wielu lat w Szwajcarii i nieczęsto zagląda do kraju. Zawsze jednak jej wystawy – od słynnej, debiutanckiej ekspozycji w Pałacu Sztuki z końca lat 80. – przyciągały tłumy.

Konie, tygrysy i kocur

Tym razem wystawia swoje prace w galerii „Piano Nobile”. – To jej trzecia ekspozycja w naszej galerii. Wiele obrazów jest inspirowanych krajobrazem rodzinnych stron na Zamojszczyźnie – mówi Hanna Wojterkowska-Haber, właścicielka galerii.

Tym, co ujmuje w obrazach Ewy Senczawy, jest niesamowite wyczucie przyrody, oddane w bardzo żywych kolorystycznie przedstawieniach ogrodów i zwierząt. Widać to choćby na obrazie „Jesienny Ogród Botaniczny w Krakowie”, gdzie bujna roślinność po prostu bucha, wypełniając gęsto krajobraz. Artystka przetwarza twórczo to, co widzi. Gdy popatrzymy na malowidło „Ciemny Bug”, wydaje się, jakby nadrzeczne drzewa o poskręcanych gałęziach z podzamojskiego Zosina rosły raczej na jakiejś tropikalnej wyspie, malowanej przez Paula Gauguina. Na obrazach Ewy Senczawy nie brakowało nigdy zwierząt. Były dynamiczne konie, pawie, małpy i dzikie tygrysy, malowane w krakowskim zoo. Teraz zastąpiły je bardziej spokojne stworzenia: kozy i jamnik na obrazie „Niebieski



Ewa Senczawa potrafi niebanalnie oddać w swym malarstwie piękno przyrody

POWIĘK: Bujna roślinność wypełnia gęsto obraz „Jesienny Ogród Botaniczny w Krakowie”



wypoczynek” czy leniwy, piękny kocur na obrazie „Z wizytą u mecenasa”.

Oaza piękna

– Nie lubię malować „ładnych” obrazów. Obraz „ładny” nigdy nie jest piękny. A bez piękna nie ma co mówić o prawdzie sztuki – mówi malarka. Ten autokrytycyzm jest jednak przesadzony. Obrazy Senczawy są teraz, w dobie epatowania przez malarzy szpetotą, oazą piękna. W jej ogrodach, zapelnionych bujną, wielokolorową roślinnością, można dostrzec podobieństwo do młodopolskiego spojrzenia na naturę, tak charakterystycznego np. dla Józefa Mehoffera czy zafascynowanego nim również mistrza artystki Zbysława Maciejewskiego. Malarka jest więc artystyczną „wnuczką” Mehoffera.

Wystawę można oglądać do końca maja w siedzibie galerii „Piano Nobile” przy Rynku Głównym 33. **Bogdan Gancarz**

PANORAMA PARAFII pw. Trójcy Przenajświętszej w Przytkowicach

Wioska pątników

Historia Przytkowic sięga początków XIII w., gdy **założył tutaj osadę Przybysław, zwany też Przypko**, wywodzący się z rycerstwa mazowieckiego. Ponad 100 lat później, około roku 1340, ustanowiono w niej parafię.



Co roku podczas odpustu kalwaryjskiego prezentuje się liczna asysta, której towarzyszy orkiestra OSP

NA DOLE: Jesienią ubiegłego roku parafianie z Przytkowic odwiedzili Ludźmierz i Dębno

W latach 70. XVI w. miejscowość stała się żywym przykładem maksymy *Cuius regio, eius religio* (czyje królestwo, tego religia). Przypkowscy, właściciele Przytkowic, przeszli wówczas na arianizm (odłam kalwinizmu), a kościół zamienili na zbór protestancki. Powrócił on do katolików w 1596 r., za sprawą Anny Zebrzydowskiej-Czartoryskiej. Około 1733 r. wybudowano w Przytkowicach drewniany kościół, służący wiernym tej parafii aż do maja 1953 r. Wtedy to bp Franciszek Jop konsekrował nową, murowaną świątynię, którą budowano przez 5 lat. Niedługo później drewniany, zabytkowy kościół przeniesiono do Skawinek, gdzie powstawała nowa parafia.

Parafia liczy obecnie 2450 osób. Bliskość sanktuarium kalwaryjskiego, oddalonego tylko o 7 km, sprawia, że i ono w niemałym stopniu kształtuje duchowość parafian z Przytkowic. Na przykład dużo osób udaje się do Kalwarii na sierpniowe uroczystości odpustowe. Podczas tradycyjnej procesji „zaśnięcia Matki Bożej” parafia jest reprezentowana przez liczną tzw. asystę kalwaryjską, złożoną z dzieci i młodzieży, którym towarzyszy orkiestra przytkowickiej straży pożarnej. Warto podkreślić, że orkiestra ta angażuje się podczas różnych parafialnych uroczystości, a także w największe święta liturgiczne. Od wielu lat, w czerwcu i lipcu, w wybrane trzy niedziele mieszkańcy Przytkowic udają się

w pieszej pielgrzymce na dróżki kalwaryjskie Pana Jezusa i Matki Bożej. Szczególnie liczna, ponad 100-osobowa grupa wyrusza wtedy, gdy intencją jest modlitwa za zmarłych. Warto również podkreślić, że ponad 50 osób pielgrzymuje co roku do Częstochowy w ramach Krakowskiej Pieszej Pielgrzymki. Nowy proboszcz ks. Leszek Filipek jest zdania, że pielgrzymowanie do miejsc świętych i wspólna modlitwa jest znakomitą okazją do wzajemnego poznawania się ludzi.

W pobliżu kościoła znajduje się nowy budynek szkoły pod-

stawowej i gimnazjum, który powstał dzięki wielkiemu staraniu mieszkańców Przytkowic. Właśnie teraz budowana jest duża sala gimnastyczna. Katechizujący w szkole ks. proboszcz podkreśla, że tutaj są na pewno mniejsze problemy wychowawcze niż w krakowskich gimnazjach. Zauważa również, że jest dużo wartościowej młodzieży, chętnej do działania. Właśnie ostatnio w gimnazjum powstaje Szkolne Koło Caritas i choć jeszcze formalnie nie istnieje, już działa w formie pomocy koleżeńskiej w nauce.

ks. io



Zapraszamy na Msze św.

W niedziele

7.00, 9.00, 11.00, 17.00

W dni powszednie

7.00 (codziennie

z wyjątkiem środy), **18.00**

(poniedziałek, środa, piątek)



Zdaniem proboszcza



– Jestem w tej parafii od prawie dwóch lat. Mogę powiedzieć, że z każdym miesiącem

coraz lepiej wchodzę w tę wspólnotę. Żeby w pełni poznać parafian, trzeba jednak pomieszkać znacznie dłużej. Obszedłem całą parafię po kołędzie. Wiem, jak żyją mieszkańcy, czym się zajmują, jakie są realia poszczególnych rejonów wioski. Są ludzie zamożniejsi i tacy, którzy żyją skromnie, są ludzie pobożni i tacy, którzy mają duchowe kłopoty. Widzę, że w tej społeczności są mocne więzi rodzinne i jeśli są jacyś ludzie starsi lub chorzy, to w pierwszym rzędzie rodzina się o nich troszczy. Cieszę się, że frekwencja na niedzielnych Mszach jest dużo wyższa niż w Krakowie. Choć z drugiej strony martwię się, że wielu parafian, szczególnie młodych, nie widzi się w kościele na niedzielnych Mszach. W parafii działają tradycyjne grupy: różne różańcowe, liturgiczna służba ołtarza, schola dziecięco-młodzieżowa, rada parafialna. Za cel duszpasterski stawiam sobie zaangażowanie w grupę parafialną przynajmniej części młodzieży, która przygotowuje się do bierzmowania. Chciałbym, aby w przyszłym roku szkolnym powstała parafialna grupa apostołska młodzieży.

Ks. Leszek Filipek

Święcenia kapłańskie przyjął w 1987 r. w katedrze na Wawelu. Od 1 lipca 2008 r. był administratorem parafii, a od 2009 r. jest proboszczem.